

## OKP stopień srebrny - Polska jakiej nie znamy (4)

### Odznaka Krajoznawcza Polski stopień srebrny – Polska jakiej nie znamy

Pod koniec czerwca 2009 roku spotkaliśmy się w Gołdapi, w ramach zlotu czytelników i miłośników miesięcznika "Na Szlaku". Przez kilka dni odpoczywaliśmy w domkach nad jeziorem. Ale jak to na prawdziwych turystów przystało nie siedzieliśmy tylko na tyłku. Każdego ranka wyruszyliśmy na zaplanowaną wieczorem wycieczkę. Część grupy chodziła pieszo, część jeździła rowerami, a najbardziej głodni nowych doznań samochodami. Ten środek lokomocji zapewniał nam dotarcie do największej ilości obiektów. Oczywiście po dotarciu do nich chodziliśmy już pieszo.

Na początek podjechaliśmy pod dyrekcję Suwalskiego Parku Krajobrazowego, gdzie wykupiliśmy cegiełki na utrzymanie ścieżki poznawczej "Dolina Czarnej Hańcza". Muszę powiedzieć, że tych kilka godzin marszu dało nam niezły wycisk. Ale dzięki temu dotarliśmy do Bachanowa gdzie zobaczyliśmy rezerwat "Głazowisko Bachanowo nad Czarną Hańczą" oraz punkt widokowy Turtul.



Dotarliśmy do miejscowości Błaskowizna nad jeziorem Hańcza, najgłębszym w Polsce. Wdrapaliśmy się także na, wywołujący niesamowite wrażenie wiadukt, a właściwie dwa wiadukty, będące pozostałością starej linii kolejowej. Obiekty te ze względu na ich kształt nazywane są Akweduktami Północy. Znajdują się one w Stańczykach na terenie Puszczy Rominckiej.

Kolejnym punktem programu była "Suwalska Fudżijama" czyli po naszymu Cisowa Góra w Gulbieniskach. Niektórzy przekonują, że usypano ją sztucznie z ziemi wydobytej podczas kopania jeziora, a jakże Kopanego. Jednak najbardziej utkwiły nam w pamięci posiłki spożywane w przydrożnych zajazdach. Zwłaszcza podawane tam prawdziwe kołduny. Mniem, mniem.

Niestety wszystko co dobre szybko się kończy. Nadeszła zatem pora wyjazdu. Pożegnaliśmy się z wszystkimi i pojechaliśmy prosto do Białegostoku. Tam zwiedziliśmy "Wersal Północy", czyli zespół pałacowo-parkowy.

Faktycznie jest to piękny obiekt, tylko niewiele można w nim zwiedzać. Mieszczą się tu bowiem różne instytucje. Ale ogólnie warto tu przyjechać. Bardzo ciekawym okazał się kościół Chrystusa Króla i św. Rocha. Jest to oczywiście jeden obiekt. Mimo że nowy to bardzo ładny. Ciekawe jest jego usytuowanie na górze nad ulicą. Muzeum Podlaskie w Białymstoku znajduje się w gmachu ratusza. Niestety gdy tam dotarłem było w remoncie. Dzięki jednak uprzejmości osób pilnujących mogłem zajrzeć do środka.

W miejscowości Hajnówka odwiedziliśmy cerkiew Świętej Trójcy. Obiekt ten jest zupełnym zaskoczeniem. Wybudowano go pod koniec XX wieku. Jest więc na wskroś nowoczesny. I wydawałoby się to niemożliwe, ale w tej świątyni można doliczyć się wielu mniejszych cerkwi. Początkowo nie bardzo to rozumiałem, ale gdy wysłuchałem opowieści księdza, wiedziałem już w czym rzecz. Najpierw zwiedzaliśmy cerkiew sami, ale po chwili poszedłem po pieczętkę i zobaczyłem, wydawało mi się, mojego sąsiada ze Zgorzelca. Był tak podobny do popa opiekującego się greckim kościołem właśnie w Zgorzelcu. Gdy powiedziałem mu o tym, uśmiechnął się tylko, ubrał sutannę i zaprosił do świątyni. Dowiedzieliśmy się wówczas od niego wielu ciekawostek nie tylko

o oglądanym obiekcie ale także o ich religi i różnicach między wyznaniem. Bardzo nam się to podobało.

Stąd było już niedaleko do Grabarki gdzie znajduje się sanktuarium polskiego prawosławia. Jest to miejsce, i dziwne, i ciekawe. U podnóża góry tryska święte źródło, a na górze, na którą wchodzimy długimi schodami, oprócz zabudowań znajduje się (napisałbym rośnie, ale nie wiem czy to wypada) las krzyży. Są ich tutaj tysiące. Ponieważ w pobliżu mamy rodzinę nie było problemu z noclegiem i z samego rana dotarliśmy do Drohiczyzna gdzie zwiedziliśmy zespół klasztorny i katedrę Świętej Trójcy. Po pieczętkę udałem się do Kurii Diecezjalnej i okazało się, że mają tam wystawę zbiorów muzealnych. Warto to zobaczyć.

W Siedlcach zaparkowaliśmy w rynku. Tam też znajduje się muzeum regionalne (w ratuszu). Przed nim ciekawa fontanna. Bardzo ładne kamieniczki usytuowane wkoło, zwłaszcza od ul. Pułaskiego. Posiadają one przelotowe bramy. Warto jednak zajrzeć jeszcze do kościoła św. Stanisława Biskupa męczennika.

W Boguszycach, do których dotarliśmy wracając już do domu, najpierw było zdziwienie. Drewniany kościółek na wzgórzu otoczony jest kamiennym murem a na zboczach widzimy przepiękne skalniaki. W środku trwały poważne prace remontowe. Zagadaliśmy ekipę remontową i wtedy pani, która trzymała wszystko w garści, opowiedziała nam co do tej pory tutaj zrobiono. Wyjaśniła też w jaki sposób wykonuje się remont w tego typu obiektach. A na koniec powiedziała co jeszcze będzie tutaj zrobione. Ale muszę powiedzieć, że na dzień dzisiejszy jest tutaj po prostu „bosko”. Później zeszliśmy do księdza, który był nie mniej miły od poprzedniej rozmówczynie. Okazało się, że zarówno skalniaki jak i ogród oraz kilka hektarów ziemi, uprawia on sam. A ponieważ przebywa już tutaj 26 lat opowiedział nam wiele ciekawych spraw jakie miały miejsce przez ten czas.

Niestety czas naglił, pojechaliśmy zatem do Tomaszowa Mazowieckiego, gdzie zwiedziliśmy rezerwat o nazwie „Niebieskie Źródła”. Jest to coś niewyobrażalnego. Faktycznie wypływająca z dna woda ma kolor niebieski, a właściwie niebiesko-błękitno-zielony. Kolor ten jest efektem działania rozproszonego światła słonecznego. W zależności od stanu pogody odcienie te ulegają zmianie. Widać również małe gejzery tworzone z piasku wyrzucanego przez źródlaną wodę. Ponieważ usytuowana obok restauracja była akurat nieczynna, po pieczętkę udaliśmy się na drugą stronę ulicy do skansenu rzeki Pilicy. Co prawda on też był nieczynny, ale gdy powiedziałem po co mi jest potrzebna pieczętka i pokazałem moją kronikę, pilnujący obiektu ludzie nie tylko, że potwierdzili mój pobyt to jeszcze zaprosili abym zwiedził skansen, co prawda bez wchodzenia do poszczególnych obiektów. Było to jednak bardzo miłe z ich strony. I tak oto po ponad tygodniu i przejechaniu 3 tysięcy km udało nam się wrócić z Kołobrzegu do domu, do Zgorzelca. Jak to mówią, nie zawsze droga do domu jest drogą prostą.

W lipcu 2009 roku odwiedziłem zamek książąt Oleśnickich w Oleśnicy. Ponieważ w chwili obecnej zamek jest w posiadaniu Ochotniczych Hufców Pracy, pilnujący go strażnik nie bardzo chce wpuszczać na dziedziniec. Nie dziwię mu się wcale. Z dachu spadają dachówki, więc taka wizyta źle mogłaby się skończyć. Następnie zjechałem do muzeum w Wałbrzychu. Byłem tu już kilkakrotnie, dlatego zainteresowała mnie wystawa czasowa poświęcona twórczości Wojciecha Weissa i Anery Ireny Weissowej.

Aby trochę odsapnąć udałem się do Zagórza Śląskiego, a tam po zostawieniu samochodu na placu poszedłem pieszo do zamku Grodno. W ostatniej chwili zdążyłem wykupić bilet za 9 zł i załapałem się na zwiedzanie z przewodnikiem. Muszę przyznać, że oprowadzający nas gościu robił to w sposób niezwykle ciekawy i nietuzinkowy. A ponieważ ubrany był w strój z epoki wszystko ładnie do siebie pasowało. Niestety według regulaminu OKP powinienem zwiedzić Muzeum Regionalne PTTK, ale muzeum to zostało zlikwidowane. A ściśle mówiąc wyrzucone przez właściciela obiektu, którym jest gmina.

Po kilku dniach załapałem się na wycieczkę autokarową do Srebrnej Góry, gdzie zwiedziliśmy obiekt uważany za największą górską twierdzę w Europie. U podnóża góry jest spory płatny parking. Dalej trzeba wejść już pieszo. Ponieważ brałem tym razem udział w wycieczce zorganizowanej, bilety były załatwione odgórnie a zarezerwowana trasa była tak zwaną trasą specjalną. Polegało to na tym, że oprowadzający nas przewodnik ubrany był w mundur z epoki i pokazywał dużo więcej niż

normalnie. Mogliśmy nawet postrzelać sobie z pistoletów skałkowych. Ba, sam miałem przyjemność odpalić armatę. Dymu było co niemiara a i huk odpowiedni. Udało się nawet utrwalić to na zdjęciu. Nie wiem czy to dla zabawy czy dla żartów w podziemiach ustawiono skarbonkę i kartkę z napisem „Na wino, kobiety i śpiew”. Jest to tak rozbijające, że od razu sięgnąłem do kieszeni by wrzucić stosowny datek.



**Autor oddaje strzał z armaty w twierdzy Srebrna Góra. Foto: Anna Tęcza**

Następny wyjazd jaki zaplanowałem doprowadził mnie do Bytomia Odrzańskiego, gdzie oglądałem zabudowę rynku. Jest tu piękna fontanna i rzeźba przedstawiająca czarnego kota, o ludzkiej postaci. Kot ten od czterystu lat pomaga podpitym mężczyznom bezpiecznie wracać do domu. Niejeden chciałby takiego kota mieć pod ręką. Prawda? Co ciekawe w ratuszu nie dostałem pieczątki ale w budynku po drugiej stronie placu, w sklepie z pamiątkami, mają wykonaną specjalnie pod turystów ozdobną pieczęć przedstawiającą herb miasta.

Na drugi dzień pojechałem do Gościkowa aby zwiedzić zespół pocysterski. Miejsce to potocznie zwane jest Paradyż. Trzeba tutaj przy furcie zamówić przewodnika, który oprowadza po terenie. Kosztuje to „co łaska” do skarbonki. Najważniejszy jest tutaj kościół pw. NMP i św. Marcina. Po zwiedzaniu można podejść do kawiarenki na pyszne ciasto. Wejście znajduje się od strony bezpłatnego parkingu.

Ostatni obiekt jaki zwiedziłem podczas tego wyjazdu to obwarowania miejskie w Ośnie Lubuskim. Mury obronne, z przerwami, otaczają całe stare miasto, a z dawnych wież zachowało się aż siedem, w tym dwie w całości. Warto jednak zajrzeć jeszcze do ratusza i kościoła. Zresztą jest to tak małe miasteczko, że nie trzeba wiele czasu aby obejrzeć wszystko bardzo dokładnie.

Podczas następnego wyjazdu planuję zwiedzić Wrocław, więc muszę sobie przygotować notatki. A na razie odpoczywam.

Krzysztof Tęcza